

Rozdział 26

Krzesło upadło na posadzkę ciągnąc za sobą Huskiego. Przesłuchanie było agresywne, ale nie zbliżyło się nawet brutalnością do tego, co zdarzało się w jego świecie. Husky sam znał wiele technik przesłuchiwania, co pozwalało mu uniknąć każdej psychologicznej próby manipulacji. Wiedział też, czego może się spodziewać i odczuwał ulgę przy każdej próbie wymuszenia z niego informacji. Po kilku godzinach oprawcy mieli serdecznie dość. Husky usłyszał jak układają przed nim jakieś przedmioty.

– Oto, co przy was znaleźliśmy. Podrabiane dokumenty, jakąś dziwną latarkę, ten twój interesujący strój... no i ostrze. Nie powiem, ciekawe. Jakby stworzone do trzymania w dłoni. Nie jest to jednak ani gryfia, ani tym bardziej smocza robota. Przecież wasza parszywa rasa preferuje włócznie. Skąd więc ten pomysł? – Zapytał gryf, powoli przejeżdżając końcówką kukri po twarzy Huskiego. Jednorożec wyczuł szpon zaciskający się na jego grzywie i gwałtowne szarpnięcie, stawiające krzesło do prawidłowej pozycji.

– Spike? Możesz pokazać mu ten gest, co cię nauczył? – Krzyknął, śmiejąc się. W odpowiedzi usłyszał cichy chichot smoka i warknięcie gryfa.

– Nasi inżynierowie rozpracują tą waszą szpiegowską technologię, ale znacznie by nam to ułatwiło pracę, jeśli w końcu zaczęlibyście mówić.

– Chcecie bym mówił? Dobrze. Wy tłumaczę wam waszą sytuację. Porwaliście uczennicę Celestii... – zaczął Husky, ale gryf przerwał mu salwą śmiechu.

– Wasza księżniczka nic nam nie robi. Nie odważy się wypowiedzieć wojny czemuś, czego nie zna. Jediną wskazówką, jest to, że jesteśmy gryfami. Wasze królestwo jest za słabe by wypowiedzieć wojnę całej rasie – zaśmiał się.

– Nie dałeś mi skończyć. Porwaliście uczennicę Celestii i moją dziewczynę. Możecie być pewni, że nie spocznę, dopóki każdy odpowiedzialny za to kuc, gryf czy smok, będzie mnie błagał o śmierć. Pamiętacie tego gryfa, którego wysłaliście na przespiegi do Canterlot? Osobiście przebiłem go na wylot ostrzem, które właśnie trzymasz. Reszta z was nie będzie miała tyle szczęścia. I nawet Celestia mnie nie powstrzyma! – wyszeptał. To starczyło, aby wyprowadzić gryfa z równowagi. Silny cios ponownie wywrócił krzesło, ale

nikt już nie fatygował się, by postawić je na nogi. Jeden z gryfów polecił wynieść wszystkie przedmioty na korytarz. Po odgłosach kroków, dało się wydedukować, że wszyscy wyszli. Husky wykorzystał okazję i ściągnął z oczu opaskę, pocierając twarzą o podłogę. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Prócz niego, środkiem był tylko Spike i Doktor Whooves. Oboje przywiązani do krzeseł. Dopiero po kilku sekundach, dało się słyszeć kliknięcie zamka i kroki. Jednorożec szybko obleciał wzrokiem całe pomieszczenie, w poszukiwaniu sposobu na uwolnienie. Ściany były jednak gładkie, a podłoga perfekcyjnie wysprzątana. W okolicy nie było ani jednego przedmiotu, który mógłby pomóc w odzyskaniu wolności. Rozumiał beznadziejność jego sytuacji, ale gotów był zrobić wszystko by się uwolnić. Po kilku minutach dostał olśnienia.

– Spike! Masz przy sobie Leathermana? – W odpowiedzi usłyszał twierdzące mruknięcie. Smokowi zajęło trochę nim wygiął się na tyle, by sięgnąć do naturalnej kieszeni, którą Husky zapamiętał z odcinka z diamentowymi psami. Spike sięgał ledwie końcówką pazurów. Zahaczył jednym o karabińczyk znajdujący się przy multitool'u i ostrożnie zaczął go wyciągać. W końcu narzędzie znalazło się w ręce smoka. Pomimo ograniczonej możliwości ruchu, dał radę otworzyć kombinerki. Ostrożnie wymanewrował narzędziem tak, by stalowa link znalazła się w szczękach przecinacza do drutu. Przecięcie tak twardego materiału nie należało jednak do najprostszych.

– Niech to! – pisnął smok, szczypiąc się przypadkiem w skórę. Od razu pożałował gwałtownej reakcji, bo po pokoju rozległ się dźwięk metalu uderzającego o podłogę. Wszyscy zamarli w bezruchu, starając się usłyszeć, jakiegokolwiek reakcji za drzwiami. Chwilowa panika zamieniła się w desperację. Spike nie mając najmniejszej szansy na dosięgnięcie multitoola, pochylił się maksymalnie w prawo i korzystając z impetu, wyrzucił całe krzesło. Natychmiast zaczął przesuwać się w stronę leżących na ziemi kombinerek. Gdy tylko do nich sięgnął, zaczął mocować się z więzami. Zajęło to trochę, ale w końcu był wolny. Zerwał z siebie knebel i podbiegł, by pomóc uwolnić się Huskiemu. To okazało znacznie prostsze. Ząbkowane ostrze weszło w linę jak w masło. Pomógł mu odpiąć zapinany pasami blokujący magię pokrowiec i udał się pomóc Doktorowi. Husky go powstrzymał. Ściągnął mu tylko opaskę i spojrzał w oczy.

– Za chwilę zaczniesz wzywać pomocy. Głośno – szepnął, przesuwając krzesło z przywiązanym Whoovsem na środek pokoju. Doktor przytaknął.

Polecił też Spikowi powrót na swoje miejsce. Samemu schował się za drzwiami i dał znak reszcie. Chwilę po rozpoczęciu wzywania pomocy przez Spika i Doktora, Husky usłyszał dźwięk przekręcanego zamka. Skupił się całkowicie, na tym, co zaplanował. Gdy tylko drzwi się otworzyły, a do środka weszła dwójka gryfów, Husky zaatakował pierwszego lewitującym nad drzwiami krzesłem. Drugi zdążył wyciągnąć pałkę z pokrowca i zaatakować napastnika. Husky zrobił jednak unik i wyciągnął spod smoka, całe krzesło. Zdążył się nim zasłonić w ostatniej chwili przed kolejnym ciosem. Gryf zamachnął się i zaatakował od boku, by kontynuować szybki atak serią pchnięć. Momentalnie zmniejszył dystans pomiędzy nim i jednorożcem. Husky przewidział, że nie pozwoli mu na utrzymanie przewagi zasięgu i od razu zastosował stosowną taktykę. Skulił się i zaatakował go tylnymi kopytami. Odrzuciło to gryfa na sporą odległość, ale ten nie zamierzał tak łatwo się poddawać. Tym razem jednorożec nie pozwolił na tak szybkie zmniejszenie dystansu i sam zaatakował. Przeciwnik był jednak bardziej doświadczony i bez problemu blokował wszystkie próby powalenia go za pomocą lewitującego krzesła. Momentalnie przypominał sobie wszystkie lekcje udzielone mu przez Shining Armora, co jednak ciągle było za mało. Odskoczył trochę do tyłu dając sobie sekundę na zastanowienie. Gdy tylko gryf ponownie ruszył do ataku, na jego plecy posypał się grad z fragmentów połamanego wcześniej krzesła. Seria ciosów była na tyle silna, że dała jednorożcowi czas na wytrącenie przeciwnikowi obu pałek i wybicie go z równowagi silnym ciosem w nogi. Gdy tylko gryf upadł, Husky przygniótł mu głowę do podłoża za pomocą krzesła i zbliżył twarz do jego dziobu.

– Gdzie jest Twilight? – zapytał bardzo powoli i wyraźnie. Na jego twarzy powoli pojawił się pełen nienawiści uśmiech.

– Korytarzem w lewo, drugi skręt w prawo i drzwi po prawej. Nigdy jednak nie przejdziecie pomiędzy strażnikami – warknął i pisnął z bólu, gdy tylko Husky docisnął z pełną satysfakcją krzesło.

– Nie mamy na to czasu! – Powstrzymał go Doktor. – Spike! Zwiąż go, Husky! Idziemy! – Jednorożec zwolnił uścisk, ale nie mógł się powstrzymać, by nie kopnąć leżącego przeciwnika w brzuch. Spike zgodnie z poleceniem, skutecznie związał oba gryfy, a Husky podniósł za pomocą magii tego przytomnego i wywlekl go na zewnątrz. Na korytarzu stał stolik z poukładanymi przedmiotami jakie mieli przy sobie. Oliwkowy kuc uniósł kukri i poleciał

Spikowi zabranie reszty. Tym razem wyszedł zza rogu pewniej niż poprzednim razem.

– Rzućcie te pierdolone zabawki na glebę, bo wasz kumpel utopi się we własnej krwi! Szybciej Kurwa! Długo mam czekać?! – Wrzasnął, zasłaniając się gryfem z przyłożonym do gardła nożem. W tym samym czasie wskazywał na dwójkę strażników lewitującym kukri.

– Róbcie co mówi – wydusił zakładnik, ledwo mogąc zaczerpnąć powietrza. Strażnicy odrzucili pałki w oczekiwaniu na dalsze rozkazy.

– Szary otwórz drzwi i wyprowadź ją! Brązowy idziesz na koniec korytarza i kładziesz się z rękami za głowę i głośno liczysz do stu. Rozumiesz ptasi skurwysynu! Tylko z szacunkiem i delikatnie, bo upierdolę mu nogę! – Oba gryfy posłusznie wykonały rozkazy. Gdy tylko Twilight znalazła się pomiędzy nimi, polecił gryfowi dołączenie do tego drugiego, a samemu wycofał się w stronę T.A.R.D.I.S. ciągle zasłaniając się jeńcem. Odepchnął go dopiero, gdy byli tuż przy budce. Od razu wbiegł do środka i zatrzaskał drzwi.

– Husky! – Krzyknęła Twilight, rzucając mu się na szyję. Husky przytulił ją z całej siły i zacisnął oczy, by ukryć napływające łzy wzruszenia. Spike dołączył się do uścisku, a Doktor podbiegł do konsoli i odleciał nim gryfy zdążyły zareagować. Gdy tylko emocje opadły, Husky podszedł do Doktora.

– Co jest? Przecież Doktor, którego znam, był postrachem Daleków. Nie miał problemów z Cybermanami czy Sontarianami. Dał radę pokonać płaczące anioły, które opanowały cały Nowy York. Serio nie potrafiłeś dać sobie rady z kilkoma gryfami? – zapytał Husky.

– To wszystko byli kosmici. Wokoło była technologia, którą mogłem przeciw nim wykorzystać. Mieli słabości, które znałem. Mój główny błąd to to, że nie wiedziałem nic o tej organizacji. Mój plan był dobry, ale zawiódł. Potem coś bym wymyślił, a ty chciałeś działać szybko. Skoro tyle o mnie wiesz, to wiesz też z pewnością, że niektóre moje ucieczki trwały naprawdę długo.

– Tak, tak... wybacz.

– Odwożę was do biblioteki i udaję się w dalszą podróż. Raczej już mnie nigdy nie zobaczycie. Jeszcze tyle do zobaczenia! – powiedział z uśmiechem i zatrzymał pojazd.

– Spike! Od razu pisz list do księżniczki, powiadamiający ją o miejscu pobytu porywaczy. Twilie, przenosimy się tymczasowo do Canterlot. Pakujmy się i wynośmy, dopóki sytuacja się nie uspokoi – rozkazał, wchodząc do

biblioteki. Twilight od razu wzięła się za ładowanie potrzebnych rzeczy do walizek. Zbieranie przerwało im pukanie do drzwi. Husky z wyciągniętym ostrzem, ostrożnie otworzył je i wyrztał na zewnątrz. Przed biblioteką nie było jednak żywej duszy. Jedyńm śladem wskazującym na czyjąkolwiek obecność, był niewielki pakunek, leżący na ziemi. Jednorożec zawahał się chwilę, ale zdecydował się wnieść paczuszkę do środka. Dopiero po chwili zauważył niewielki rysunek budki telefonicznej na jednej stronie.

– Twilight! Spike! To od Doktora! – krzyknął i rozwiązał sznurek. W środku był list i jakiś mały obiekt owinięty w materiał. Rozprostował papier i zaczął czytać na głos.

Drogi Husky

Kiedy będziesz to czytał, ja prawdopodobnie będę już przeszłością. Proszę Cię, abyś uszanował mój wybór i nie próbował mnie powstrzymywać.

Gdy byliśmy zamknięci w tym pokoju, zrozumiałem coś bardzo ważnego. To nie jest mój świat. Zaczynałem to rozumieć dzięki tobie. Wiem jak powstałem i teraz wiem jak powinno się to skończyć. W czasie ataku Discorda byłem w swoim żywiole. Teraz mam pewność, że nie nadaję się do przygód w Equestrii. Nie byłem w stanie Wam pomóc, ponieważ nie należę do tego świata. Radziłem sobie z obcą technologią, a przerasta mnie uwolnienie się jakiejś gryfiej organizacji. W pełni uświadomiłem to sobie dopiero teraz. Odkąd Discord upadł, wszechświat nie jest taki, jakim go pamiętam. Nie ma Daleków ani innych ras. Kosmos jest zimny i pusty. Miejsca, które pamiętam, w ogóle nie istnieją. Wszystko wygląda tak samo. Odległe planety nie mają w sobie uroku. Przestrzeń jest martwa. Przemierzanie kosmosu jest jak zwiedzanie pustyni, gdzie problemem jest natrafić na żywą istotę. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo odbiega to od moich wspomnień. Jedyne interesujące rzeczy dzieją się tutaj. Odwiedziłem kilka punktów w czasie, ciekawsze wydarzenia kulturalne i kluczowe wydarzenia historyczne. Nie ma to jednak porównania z przygodami jakie pamiętam. Świat mnie już nie potrzebuje i mam szczerą nadzieję, że potrzebował już nie będzie. Aktualnie widziałem już wszystko, co było do zobaczenia, więc mój dalszy byt nie ma sensu. Aktualnie moja, jak to mówisz, „fandomowa” wersja jest na skraju załamania, więc mam nadzieję, że zrozumiesz, dlaczego Cię o to proszę.

Ukryłem T.A.R.D.I.S. a i tak nikt się do niej nie dostanie bez klucza. Przekazuję Ci go razem z listem oraz zegarkiem. Zapisalem w nim moją osobowość, ale to już wiesz. Nie otwieraj go, chyba że w ostateczności. Po tym co zobaczyłem, chcę być zwykłym kucem.

Jako ostatni władca czasu i ostatni przedstawiciel swojego świata żegnam się. Na prawdę proszę, nie przywracaj mi kosmicznych wspomnień i tego potężnego rozczarowania.

Doktor, a tak właściwie to już Time Turner.

Husky złożył list i rozpakował dołączone zawiniątko. W środku faktycznie był zegarek i niewielki kluczyk. Powoli zaczynało się ściemniać. Na domiar złego wzmógł się wiatr, a w okna zaczęły stukać krople deszczu. Gdy tylko Husky otworzył drzwi, okolice rozświetlił blask błyskawicy. Nadało to przerażającego wyglądu wysokiej postaci stojącej w strugach deszczu, tuż przed biblioteką. Biały alikorn był przemoczony, ale dalej wyglądał dumnie i władczo.

– Wasza wysokość? Proszę wejść – wydusił w końcu Husky, gdy tylko otrząsnął się z szoku.